

Postanowiłem więc pobierać nauki od najlepszych. Późnym wieczorem wybrałem się nad rzekę. Trafiłem na moment, gdy dorosłe bobry pracowały w skupieniu nad obgryzaniem grubego pnia, a ich dzieci zajmowały się w tym czasie drobniejszymi gałęziami, targając je żmudnie na brzeg rzeki. Niedaleko placu budowy dostrzegłem żeremie, czyli dom tych niestrudzonych stworzeń. Wygląda z daleka jak namiot stworzony z konarów, więc pomyślałem, że bobry to leśni osadnicy. No i ta urzekająca nazwa... Obiecałem sobie, że jeśli kiedyś będę miał córkę, dam jej tak właśnie na imię – Żeremia!

My, Spinone Italiano, jesteśmy chyba odrobinę podobni do bobrów. Też mamy pracowite ogony i ostre zęby. Nie mówiąc o pięknej sierści i pływackich zdolnościach. Bo bóbr to, że tak powiem, ni pies, ni wydra, ale szalenie urodziwy.

Następnego dnia przyszedłem nad rzekę nieco później. Naprawa tamy w dalszym ciągu trwała w najlepsze. Tym razem wszystkie bobry siedziały w wodzie i uszczelniały swą budowlę. Nie mogłem dłużej milczeć! Pełen podziwu dla ich wyteżonej pracy wyszczekałem miłe słowa powitania. Wspomniałem, że czuję się ich dłużnikiem, bo dzięki nim, a także dzięki mnie, nasza Ziemia nigdy nie wyschnie.

Nagle w wodzie zawrzało i bobry, jak jeden mąż i jedna żona, zaczęły walić płaskimi ogonami w taflę wody! Byłem głęboko przekonany, że wzruszyła je moja przemowa i biją mi brawo! Aż wypiąłem dumnie pierś, ukloniłem się nisko i szczerkałem najdonośniej, jak potrafię, że nie zasługuję na tak głośne oklaski. Ale w rzece dalej wrzało i całe to mokre towarzystwo zaczęło zbyt szybko i nerwowo zmierzać w moją stronę. Jak Basia z Jackiem, kiedy nie są zachwyceni moją aktywnością.



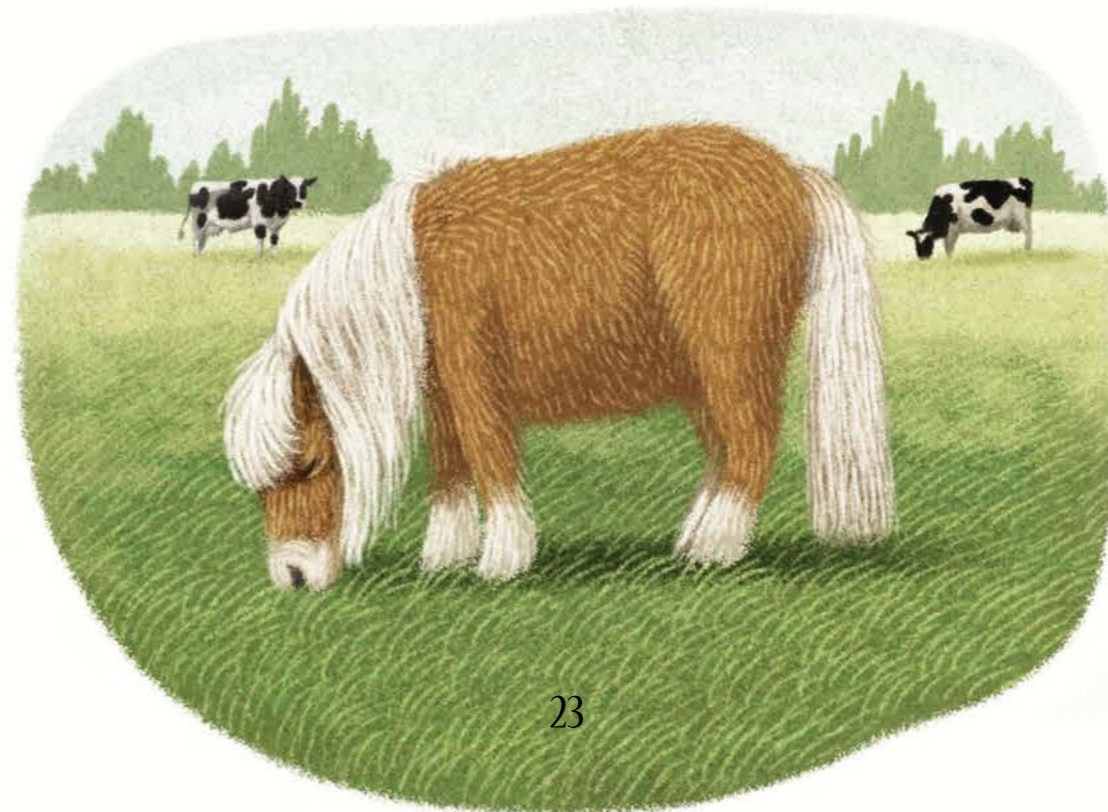
Przyznaję – zadanie nieco mnie przerosło. Zapomniałem, że oczko nie nadaje się do spiętrzania wody, bo jej nigdy nie przybywa w większych ilościach.

Mam zatem lepszy pomysł na ocalenie świata przed suszą. Potrzebuję strumienia, a przecież właśnie taki, wymarzony, płynie sobie leniwie na skraju naszej łąki. Skoro nikt mnie tu nie zauważa, jutro bez żadnych przeszkód wyruszę na kolejne spotkanie z wodną przygodą.



Błotny bukiet to ja!

Wybrałem się do pracy o świcie. Najbardziej lubię w naszym domu niedomknięte drzwi. Są gościnne i nie komplikują życia. Dziś wystarczyło szturchnąć je nosem, aby wypuściły mnie w świat, a konkretnie – na naszą łąkę, z jednej strony okoloną strumieniem, a z drugiej młodnikiem, czyli niewielkimi drzewkami, które muszą jeszcze długo rosnąć, by stać się lasem. To idealny teren, aby zatamować szemrzący potok i zamienić go w ogromne kałuże – tak uznałem po dokładnych badaniach terenowych.





Ocean Freda uważam za otwarty!

Któregoś popołudnia Jacek wpadł do domu z niezwykle nowiną! Wrócił z naszej łąki i twierdził, że bobry zbudowały na strumyku prawdziwą tamę! Wprawdzie niewielką, ale tak pięknie uszczelnioną, że za chwilę będziemy mieszkać obok mokradeł!

Nie wierzyłem własnym długim uszom!

Zaraz, chwileczkę, jakie bobry? Czy ja wyglądam jak bóbr? Próbowałem protestować, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Machnąłem na to łapą. Nie pora, by się kłócić o małą kałużę, kiedy świat wysycha. Ruszyłem na łąkę, aby zobaczyć na własne oczy, co się właściwie wydarzyło i jakim cudem moja zła tama jest teraz piękną tamą. Bo właśnie taką zobaczyłem przed sobą. Z lubością stawiałem łapy na podmokłej ziemi, podziwiając gałęzie, starannie połączone trawami, mułem i gliną. Żaden wodospad nie mógł przedostać się przez taką zaporę!

Z miłością pomyślałem o małych bobrach, które pod osłoną nocy ukończyły moje dzieło. Bez ich pomysłowości, pracowitych łapek oraz ogonków nie byłoby tutaj tych dwóch pięknych kałuż, które wkrótce zamienią się w okazałe jeziora i wodopoje. Postanowiłem tę większą nazwać Oceanem Freda, a mniejszą Bobrowym Zakątkiem. Ocean Freda ma przełomowe znaczenie w walce z suszą, więc na pewno bardziej zainteresuje wścibskich dziennikarzy.

Ale to wcale nie koniec dobrych wieści!

W połowie lata, kiedy sprawdzaliśmy z Jackiem wytrzymałość tamy, przeleciał nad nami czarny bocian. Osobiście nie jestem przewrażliwiony na punkcie kolorów i dla mnie bocian – czarny czy biały – jest sympatycznym ptakiem z czerwonym dziobem. Koniec. Kropka.

Ale spece od ptaków najwyraźniej mają inne zdanie. Gdy Jacek dostrzegł go nad moim łbem i swoją głową, natychmiast zaczął robić zdjęcia. Strzelał te fotki, aż się kurzyło! Nie pamiętam, abym miał taką sesję zdjęciową, choć wszyscy twierdzą, że jestem urodzonym modelem.

